

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz, 1 zł, a 2-krotną dost. do domu zł. 1-80

na prowincyi:

rocznie 18 zł, 20 ct, a 2-krotną wysyłką 10 zł;

kwartalnie 8 zł, 80 ct, a 4

miesięcznie 10 „ „ „ 1-80 „

w Niemczech: miesięcznie 1 zł, 50 ct,

w innych krajach: 2 „ —

Bezimiennych donoszeń redakcyja nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

wieczornego 3 „ 4 „

oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmaja

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Rada państwa.

Wiedeń, 1 października. Przed wczorajszym posiedzeniem Izby posłów odbywało się zapisywanie mowców do rozprawy nad przedłożeniami ugodowemi.

Posiedzenie rozpoczęło się dopiero o godzinie 12^{1/4} w poł. W sali wielkie poruszenie, wszystkie stronnictwa pojawiły się prawie w komplecie. Galerie przepełnione. W łóżach widać pochylonego wiekiem przewodcę Staroczechów Riegera, sędziwego Beera, wielu członków Izby panów i posłów na Sejm krajowy: Szczepanowskiego, Romanowicza, Brykczyńskiego.

Posiedzenie było bardzo ożywione. Prezydent ministrów, hr. Thun, przemawiał dwa razy, każdym razem nieszczęśliwie. Zakończyło się posiedzenie imiennem głosowaniem nad pierwszą częścią wniosku Schweglowskiego, w której Schwegel wzywa prezydenta ministrów, aby zdał sprawę ze swych tajnych układów z rządem węgierskim na wypadek, gdyby uгода w drodze parlamentarnej nie doszła do skutku.

Wszystkie kluby prawicy uchwaliły głosować przeciw nagłości tego ustępu — cała lewica zaś, wraz z obydwojema polskimi stronnictwami ludowemi głosowała za nagłością. W rezultacie oświadczyło się 162 głosów prawicy przeciw nagłości, podczas gdy 172 głosów lewicy było za nagłością. Prawica tedy pozostała w mniejszości o 10 głosów.

Tak kłapa rządowa była tem dotkliwszą, że prezydent ministrów właśnie wczoraj zdecydował się stwierdzić uroczystie, iż rząd jest w zupełnej zgodności z większością, iż opiera się na tej większości, która — jak to okazał rezultat wczorajszego głosowania — *de facto* nie istnieje.

Podczas posiedzenia obiegła pogłoska, że dymisa Baernreithera nie została jeszcze przyjęta. Jako następcę jego w ministerstwie handlu wymieniają dotychczasowego ministra kolejowego Witteka, którego miejsce ma znów zająć Biliński. Mniej szans ma Milewski.

Oto sprawozdanie z posiedzenia:

Prezydent podaje do wiadomości rezultat przeprowadzonych wczoraj wyborów. Sekretarzami wybrani: Budig, Deym, Duleba, Ehrenfels, Horzica, Merunowicz, Pogacnik, Stojan, Sileny, Weiskirchner i Pfersche. Kwestorami: Vetter i Vukovic.

Zgłoszono następujące przedłożenia rządowe: Projekt ustawy o zniesienie dodatku do ordynacyi wyborczej do Rady państwa; projekt ustawy o przedłożeniu na r. 1899 obecnego kontyngentu rekrutów.

Sąd powiatowy w Wadowicach domaga się wydania ks. Stojalowskiego.

P. Schoenerer stawia wniosek nagły o natychmiastowe zniesienie rozporządzeń językowych i uznanie języka niemieckiego językiem państwowym.

Dalszy przebieg posiedzenia aż do chwili, w której zabiera głos prezydent ministrów hr. Thun, znany jest już z wczorajszego telegramu (patrz wczorajsze popołudniowe wydanie *Słowa*. Przyp. Red.).

Prezydent Thun mówił jak następuje: Wysoka Izbo! Niech mi będzie wolno powitać Izbę i wyrazić nadzieję, że ta sesya będzie sesją pracy. Cały szereg ważnych spraw czeka na rozpatrzenie przez Izbę, interesy najnowszych warstw ludności domagają się gwałtownie podjęcia parlamentarnej działalności (wrzawa i okrzyki: Znieś pan rozporządzenia językowe!)

Prezydent Fuchs woła: Panie Schoenerer, pan nie masz głosu!

P. Schoenerer: Ja wiem o tem, przecież okrzyki nie wchodzą już do protokołu.

P. Wolf: Nie jesteś pan tu w Radzie miejskiej panie burmistrzu!

Hr. Thun mówi dalej: Trzeba pomyśleć o wspólności traktatu cłowego z Węgrami, trzeba unikać wszystkiego, co dzieli, a szukać wszystkiego, co prowadzi do jednoci. W jednoci tedy siła i powodzenie części, w rozdziale ekonomiczny upadek w obu połowach monarchii i wielka szkoda dla obu części.

Gdyby nie powiodło się doprowadzić na nowo do jednoci, nasz przemysł musiałby przebyć najcięższe przesilenie, tysiące rąk byłoby pozbawione pracy, doprowadzone do nędzy i zmuszone do szukania zarobków zdala od ojczyzny. (Schoenererowcy usiłują znów przeszkadzać wrzawą, odzywają się nawoływania: Ależ bądźcie cicho!)

Dawny targ i dawne związki rozmaitych interesów byłyby stracone. Tylko z trudem szukałby handel nowego pola zbytu. Wszystko wzywa do podjęcia parlamentarnej działalności. Nie powinno chodzić o to, aby ugodę pogrzebać (niepokój na lewicy).

P. Wolff: Pan chcesz tylko dopomóc Mardjarom i chodzi panu o przeszechrowanie praw naszego ludu.

Hr. Thun: Widzimy, że w Izbie objawiają się rozmaite prądy, że zapatrywania mniejszości w Izbie podzieliły się. Większość Izby jest tak samo, jak przedtem, za pracą parlamentarną. W szeregach mniejszości podzielił się na szczęście...

Schoenererowcy przerywają znów gwałtownie. P. Schoenerer woła: Słuchajcie! Słuchajcie!

P. Wolf woła: Oto świadectwo z ust prezydenta ministrów!

P. dr. Gross: Zastanówcie się!

Prez. Fuchs (dzwoniąc): Proszę o spokój!

P. Schoenerer: Pan byłes członkiem Abrahamowiczowskiego prezydium, to pan powinienes być spokojnym. Zbrodniarzu stanu, należysz pan do kryminału! Przyprawdź pan policję!

Prez. Fuchs do Schoenerera: Przywołuję pana do porządku!

P. Schoenerer: Każ pan znowu zawołać policję!

Hr. Thun mówi dalej: W mniejszości objawia się na szczęście zamiar wejścia w rozprawę nad ugodą... (ponowny niepokój).

P. Schoenerer krzyczy: Tak! socyalni demokraci chcą tego!

Thun:.... podczas gdy inna część mniejszości nie jest skłonna do zaniechania swej opozycji. Poza temi, dla monarchii tak ważnemi zadaniami, nie możemy zapomnieć o tem, że mamy do spełnienia jeszcze inne, dla ludności bardzo ważne zadania. (Wrzask i okrzyki: Ważnem jest zniesienie rozporządzeń językowych! — Schoenererowcy starają się wzajem przekrzyknąć).

Prez. Fuchs przywołuje hałasujących do porządku.

P. Schoenerer wrzeszczy: Sprowadźcież znowu policję!

Hr. Thun: Parlament ma jednak obok praw, także obowiązki (ponowny niepokój) mianowicie obowiązek podjęcia na nowo pracy na wszelkich polach.

P. Wolf: Są pozytywne i negatywne prace, za które lud płaci milionami. Rządźcie dalej paragrafem czternastym!

Hr. Thun: Parlament ma spełniać swoje obowiązki, a spełnianie obowiązków polega nietylko na tem, ażeby podjąć pracę na jednym polu, ale robota musi być podjęta na wszystkich polach. (Wolf, Iro, Türk i Schoenerer zaczynają znów wrzeszczeć).

Wobec tego zaklinam mniejszość najgoręcej, aby zastanowiła dotychczasową walkę, która już i tak za długo trzyma na uwłazi nasze życie publiczne i polityczne i przystąpiła wspólnie z nami do poważnej pracy.

P. Wolf: Natychmiast, skoro pan tylko zniesiesz rozporządzenia językowe!

Hr. Thun: A zaprawdę, materiału do pracy mamy podostatkkiem. Mamy przedewszystkiem oprócz ugody, preliminarz państwowy, zawierający cały szereg pozycji, które odpowiadają najpilniejszym potrzebom ludności.

P. Wolf: Najpilniejsze jest zniesienie rozporządzeń językowych!

Hr. Thun: Mamy ustawę o regulacyi plac służby, ustawę, która ma stworzyć lepszą materialną egzystencję całej klasie funkcyonaryuszów państwowych (głośne potakiwania), mamy dalej ustawę o podatku od sprzedaży cukru, która musi być uchwalona, skoro parlament ma starać się o pokrycie finansowych wydatków (Słuchajcie! Słuchajcie! — z lewicy), aby wydatki połączone z regulacyą plac urzędników i służby państwowej znalazły pokrycie.

Na dojście do skutku ustawy o należytościach od przeniesienia majątku przy dobrach włościan, czeka nasz dzielny stan włościański już od dawna (huczne oklaski); ustawa o sieci kolei lokalnych ma nam otworzyć nowe połączenia kolejowe; traktat handlowy z Japonią ma służyć eksportowi monarchii; mamy przedłożenie o regulacyi Dunaju i t. d.

Wysoka Izba widzi z tych przykładów, do których mógłbym dołączyć jeszcze cały szereg, jak wielki jest zakres prac, którym Izba mogłaby się oddać.

P. Wolf: To załatwi §. 14!

Hr. Thun: A dopiero w istotnie pozytywnej pracy Izby pokaże się, czy życzenie przeprowadzenia obrad nad ugodą rzeczywiście wynikło z myśli spełniania na wszystkich polach pracy, potrzebnej państwu i ludności.

W parlamentarnem życiu może być często usprawiedliwioną ostrą i najostrzejszą walką parlamentarną. Ale najostrzejsza forma walki nie powinna być nigdy sama dla siebie celem i musi zawsze być tylko wyjątkiem.

Powodzenie i niepowodzenie tego państwa zależy od pracy. Przeszkadzanie tej pracy stoi w najbardziej rażącym przeciwieństwie z tą zasadą, która stanowi podstawę wszelkiej parlamentarnej działalności, z zasadą większości. Rząd jest zupełnie zjednoczony z większością. (Huczne oklaski na prawicy).

P. Wolf: To już jesteśmy niedaleko od polityki! (Słychać głośne okrzyki Schoenerera i Ira).

Prez. Fuchs prosi ponownie o spokój.

Hr. Thun: Rząd jest zupełnie zjednoczony z większością w dążeniu do tego, aby rozpocząć i przeprowadzić poważną pracę na wszelkich polach, a temu dążeniu może zaiste każdy patriota życzyć tylko najlepszego powodzenia. Niech mi przeto będzie wolno zwrócić się do Izby z najgorętszą prośbą, ażeby przystąpiła przedewszystkiem do obrad nad ugodą, a następnie do obrad nad wszystkimi temi przedłożeniami ugodowemi, które odpowiadają konieczności państwowej i gwałtownym potrzebom ludności (oklaski na prawicy).

Mowy prezydenta ministrów słuchały wszystkie stronnictwa z natężoną uwagą. Różne grupy lewicy zachowywały się spokojnie, z wyjątkiem owych sześciu panów, którzy żyją z obstrukcyi. Schoenerer ryczał ochrypłym głosem: „Sprzedajecie i zdradzacie niemiecki naród! Cofnąć rozporządzenia językowe! Obstrukcyja pod wodzą socyalnych - demokratów — oto widwisko godne bogów!“

Wszystko jednak było nadaremne — komenda Schoenerera straciła już wartość.

P. Wolf zażądał w wrzaskliwym tonie, aby mu udzielono głosu co do oświadczenia prezydenta ministrów.

Prez. Fuchs udziela głosu br. Schweglowi dla uzasadnienia jego wniosku nagłego.

P. Schwegel: Wysoka Izbo!

P. Wolf: Proszę o głos!

P. Schoenerer: Gdzież to są ci koronni juryści na lewicy.

P. Schwegel: Moi towarzysze i ja postawiliśmy na wczorajszym posiedzeniu wniosek nagły...

P. Wolf: Ja chcę głosu, aby postawić wniosek o otwarcie rozprawy.

Panie prezydencie! jeżeli mi pan nie udzielisz głosu to złamięś zaprzysiężony przez pana regulamin i staniesz się krzywoprzysięcą! (wesołość).

P. Schwegel mówi dalej: ... którego nagłość mam uzasadnić. Wniosek nasz zawiera ...

P. Wolf: Panie prezydencie, zapytuję pana raz jeszcze, po raz ostatni: Chcesz mi pan udzielić głosu? Nie? W takim razie wyrażam panu moją najgłębszą pogardę! (ogromna wesołość w całej Izbie).

P. Schoenerer: wrzeszczy: Parlamentarna korupcyja „dreimal hoch! hoch! hoch!“ (wrzawa w całej Izbie). W ten sposób zdradza się i sprzedaje niemiecki naród. Najpierw syją dokoła przysięgami, a potem to tak wygląda! (wesołość trwa dalej).

P. Wolf: Panie doktorze Funke, przysięgnij pan znowu w Chebie! Pan dr. Gross dostanie pomnik w Iglawie i order!

P. Schwegel uzasadnia swój wniosek, zmierzający do tego, aby natychmiast rozpocząć poważne obrady nad przedłożeniami ugodowemi. Prezydent ministrów mówił nam tu dziś o naszych obowiązkach. Ale niech on pamięta także o swoich obowiązkach usunięcia przeszkód, które stoją na drodze temu dziełu. Najważniejszą, najgorszą przeszkodę myśmy panu usunęli, usuń pan inne w tej ciężkiej chwili, gdy rozchodzi się o rozstrzygnięcie przyszłości całego państwa, zachodzi pytanie: czy uгода z Węgrami ma być zawarta na podstawie parlamentarnych obrad, czy na podstawie §. 14, który jest śmiercią ugody, śmiercią konstytucyi? (huczne oklaski na lewicy).

Dlatego wołam z głębi mego patriotycznego uczucia: Przystąpmy poważnie do obrad nad ugodą, przeprowadźmy dowód, że umiemy chronić wielkie żywotne interesy monarchii, w nadziei, iż rząd także spełni swój obowiązek i stworzy warunki, które dopuszczają do działalności parlamentu także na każdym

innem polu. W tej myśli proszę o zgodzenie się na nasz wniosek nagły.

Prezydent ministrów hr. Thun: Nie może to być zaiste moim zadaniem, abym reagował w całej pełni na wywody przedmowcy. Zdaje mi się, że byłoby najlepiej, gdyby zasady, które dziś wygłoszono, może już dawniej zostały wypowiedziane. (Oklaski na prawicy, zaprzeczania z lewicy). Zupełnie słusznie wskazano na to, że interesistyczny stosunek, jaki obecnie istnieje na podstawie §. 14, tu jednostronnie musiał być zrobiony. Dlaczego musiał być zrobiony, nie mógłbym przy tej sposobności nad tem rozwozić się.

Jest tak, ponieważ w przeszłym roku przedłożone prowizoryum budżetowe nie zostało uchwalone. Nie chcąc tego poddawać krytyce, stwierdzam tylko, że wydanie tego postanowienia na podstawie §. 14. w roku poprzednim było konieczną konsekwencją anormalnych stosunków w tej Izbie.

Do rządu zwrócono się z wezwaniem, aby podał do wiadomości Izby treść układów z rządem węgierskim. Sądzę, że jest to moim obowiązkiem, objaśnić Izbie o stanowisku rządu w tej kwestyi, tem bardziej, że p. Schwegel zwrócił na to uwagę, iż ta kwestya była również postawiona w Sejmie węgierskim i dano na nią odpowiedź.

Układy z rządem węgierskim były w tym kierunku, aby przede wszystkim podjąć ponowną próbę przeprowadzenia obrad parlamentarnych nad ugodą, wnieść do Izby przedłożenia ugodowe, tak, jak je rząd wniósł w roku przeszłym i jak one w Sejmie węgierskim weszły pod obrady.

Jest rzeczą Izby wziąć ugodę pod obrady. Przy tej sposobności rząd będzie stał po stronie panów w dążeniu do doprowadzenia ugody do skutku. Jeżeli będzie dobra wola, ewentualność, o której tu jest mowa, w ogóle nie będzie wcale brana w rachubę.

Zdaje mi się, że mój kolega Banffy powiedział tylko to, co i ja mogę powiedzieć: Nie ma parlamentarnych reguł, któreby dawały prawo do tego, aby stawiać pytania o ewentualności, które ewentualnie mogłyby nastąpić później, gdy Izba nie spełni tych zadań, których spełnienie jest jej prawem, jej zadaniem, a zarazem jej obowiązkiem. (Oklaski na prawicy).

Nie jestem w możności podać Izbie treści tych układów, ponieważ w ręku panów leży, czy te układy mają stać się faktem.

P. Prade (stronictwo ludowe) powiada, że tak zwany tajny układ, dokonany w porozumieniu z Banffym, jest naruszeniem konstytucyi. Po oświadczeniach prezydenta ministrów, nie ulega już żadnej wątpliwości, że ten układ został zawarty i to w brzmieniu, ogłoszonym przez pisma.

Ale w takim razie austriacki rząd objawił kontraktowo swą gotowość złamania konstytucyi. Rzeczą parlamentu jest postarać się o to, aby ten rząd poszedł do dyabła!

Mowca apeluje do większości, aby tylko w tym wypadku spełniła swój obowiązek i zażądała przedłożenia tajnego układu. Jeżeli to przeprowadzi, wówczas będzie można mieć znowu zaufanie do parlamentu. Jeżeli nie, wówczas ten parlament zasługuje na zatracenie.

P. Daszyński udowadnia, że druga część wniosku Schwegla sprzeciwia się konstytucyi, tak samo, jak wszystkie usiłowania prawicy w ciągu minionych sesyj, zmierzające do tego, by ustanowić porządek dzienny na szereg posiedzeń. Jest to właściwie rzecz uboczna, ale na podstawie takich rzeczy ubocznych może wynikać kiedyś „krawal“, który hr. Thunowi da powód do posłania nas do domu.

Liczą na to, że nam urwie się ciepłowość, gdy będą nam dokuczali ukłuciami szpilek. W ciężkich czasach, gdy chodziło o prawnopanstwowe istnienie państwa, hr. Thun robił wszystko, aby parlament uczynić niezdolnym do pracy i nas sprowokować. Chciano nas w oczach ludu przedstawić w fałszywym świetle.

Wiadomą jest rzeczą, że uгода nie może być gotową w określonym terminie. Ale my wiemy, że to wszystko jest komedia, wiemy, że oni chcą absolutyzmu i dlatego chcemy ich tu mieć, aby ich przyszpilić na widoku publicznym. Muszą nam stanąć do oczu i z tą odrobiną talentu, jaki posiadają odegrać do końca tę komedię, którą sobie wynaleźli.

W tej Izbie nie znajdują żadnego sprzymierzeńca — prócz Młodoczechów. To jest Nemezis. Ten sam, który to stronnictwo gnębił, ten sam „wyjątkowy“ namiestnik, pod którego obuchem naród czeski przez całe lata jęczał, jest dziś tym, który występuje jako główny narzędzie do przeprowadzenia młodoczeskiej polityki.

Naruszeniami konstytucyi na podstawie §. 14. możecie tylko powiększyć liczbę waszych zbrodni, a potem tę zbrodnię będziecie musieli bronić jeszcze innymi zbrodniami. Taka bowiem jest logika absolutyzmu, że on dopóty grzeszy, aż wreszcie raz mu kark złamają.

Ale my jesteśmy stronnictwem parlamentarnym. My nie chcemy czekać, dopóki wy nie zblamujecie się doszczętnie w oczach każdego mieszkańca tego państwa. Taby było dla nas za długo. Jesteście zbyt mali, ażeby państwo miało cierpieć z waszego powodu.

Dlatego na wasze sztuczki odpowiedzieliśmy naszymi sztuczkami i dlatego zachowujemy zimną krew wobec wszelkiej prowokacji z waszej strony — a przeto nie licząc na to, że my w tej sesyi będziemy rozbijać pulpity, albo gwizdać, albo was

przekrzykiwać. Nie. My będziemy postępowali całkiem praktycznie. Wiemy, kto ostatecznie będzie na spodzie. Mamy czas.

P. Gross występuje również za przyjęciem wniosku Schwegla. Oświadczenia prezydenta ministrów są istotnie prowokujące. Samo oblicze prezydenta ma w sobie coś prowokującego (wesołość). Być może także, iż w tonie głosu ma on coś prowokującego — ale gdy się ma już nieszczęście, być w ten sposób uposażonym, to powinno się w chwilach dziejowych raczej milczeć, aniżeli mówić.

Mowca identyfikuje się z wywodami Daszyńskiego, który najlepiej oświecił sytuację. Tylko dyscyplinie lewicy należy zawdzięczać, że prowokacje ministra nie wywołały burzy i prezydent nie dopiął dziś swego celu. Lewica zapomina o wszystkim i pozostanie jednomyślną, aby obalić to ministerstwo zuchwałości.

Thun powiada zawsze, że uгода jest potrzebna w interesie handlu i przemysłu. Ale Banffy nie mówił na Węgrzech o tem, że uгода jest potrzebna dla węgierskiego rolnictwa. Aby doprowadzić do zupełnej jasności, lewica zaniechała obstrukcji przeciw ugodzie. Izba musi zbadać ugodę i powiedzieć: Ona jest potępiona, bo równa się zdradzie, spełnionej na naszej ojczyźnie! (Huczne oklaski na lewicy).

Mowca kończy apelem do lewicy, aby utrzymała swą jedność, tak, żeby komedia, którą Thun chce wystawić, przemieniła się w tragedję, lecz nie dla ojczyzny, ale dla Thuna.

Na wniosek Hohenburgera głosowano nad nagłością pierwszej części wniosku Schwegla imieniem. Rezultat, który podałem już wyżej, wywołał w Izbie wielką sensację. Lewica przyjęła go burzą oklasków.

Ponieważ jednak według regulaminu Izby dla nagłości jakiegos przedmiotu, potrzeba dwóch trzecich większości, przeto pierwszą część wniosku Schwegla będzie traktowana regulaminowo.

Część druga wniosku, domagająca się natychmiastowego przystąpienia do pierwszego czytania przedłożen ugodowych z odłożeniem na plan dalszy reszty wniosków nagłych — uchwalona została jednogłośnie.

Po tem posiedzenie zamknięto.

Następne w poniedziałek. Na porządku dziennym pierwsze czytanie przedłożen ugodowych.

Sytuacja.

Wiedeń, 1 października. Wczoraj o godzinie 9-tej przedpoł. zebrało się Koło polskie i odbyło posiedzenie poufne, na którym obradowano nad traktowaniem wniosku Schwegla, oraz nad zmienioną sytuacją.

Wczorajsze posiedzenie Izby opóźniło się skutkiem odbywanych przedtem posiedzeń lewicy i komitetu wykonawczego prawicy, w którym zwyciężyły zapatrywania Koła polskiego nad zapatrywaniami czeskiej feudalnej szlachty i Dipaulęgo.

Praga, 1 października. *Narodni Listy* piszą o sytuacji:

Nie da się zaprzeczyć, że Thun popełnił błąd przez to, że w lecie odroczył parlament i dał w ten sposób Niemcom sposobność do zmiany taktyki. Zbliżył także Banffy, nalegając stanowczo na ponowne zwołanie parlamentu.

Dziś nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że stronnictwa obstrukcyjne widzą się zmuszonymi zmienić swą taktykę. Tę taktykę łatwo przejrzeć. Chcą one zmusić rząd do formalnego naruszenia tak zwanej konstytucyi. Przyjdzie tedy do pierwszego czytania przedłożen ugodowych. Czy będzie nad niemi prowadzona rozprawa także w komisji, to jeszcze pytanie.

Jest rzeczą dostatecznie wiadomą, że układy z węgierskim rządem inaczej opiewają, aniżeli projekty ustawy, które rozdzielono między posłów i które nie są niczem innem, jak reprodukcją przedłożen Badeniowskich. Już z tego powodu wydaje się wszelka skuteczna praca w komisji niemożliwą.

Nie powinno do tego dojść, bo któryż polityk dałby się wciągnąć do takiej sprawy? Sytuacja jest dziś całkiem zmieniona. Nie leży dziś tak bardzo w rękach parlamentu, jak w rękach rządu, uczynić raz koniec farsie komedyantów obstrukcyjnych.

Rząd zbiera owoce swego braku stanowczości i swej połowiczności, ponieważ puścił się na eksperyment, chcąc doprowadzić do zgody z Niemcami.

Praga, 1 października. *Politik* pisze: Krytyczne dni zdają się dla gabinetu Thuna dopiero zaczynać. Atak, przedsięwzięty przez lewicę przeciw zawartym z Węgrami układowi jest tem groźniejszy dla Thuna, że teraz przez ustąpienie Baernreithera zerwany został także most, który wiązał rząd z jedną częścią lewicy.

Wniosek nagły Schwegla dowodzi, że liberalna wielka własność porusza wszelkie sprężyny, aby Thunowi sprawić kłopoty. To jest pewnem, że układ, zawarty między rządami austriackim i węgierskim, jest zagrożony. Czy rząd jest także uzbrojony na ten wypadek, gdyby lewicy miało się istotnie udać przez zręczną taktykę, zastosowaną w pełnej Izbie i w komisji, udaremnić układ z Węgrami, opiewający na określony z góry termin?

A że lewica, z wyjątkiem Schönererowców, nie zapędzi się w obstrukcję, że raczej pozwoli się gwałcić przez prezydium, aby doprowadzić do pierwszego czytania przedłożen ugodowych — to jest dziś całkiem pewne. Thun powinien zastanowić się nad tem, w jaki sposób stanie się panem sytuacji.

Co dotyczy prawicy, to nie ma ona żadnego wpływu na rozwój rzeczy. Czyż zechce lewicy znowu pozostawić rolę kierującą? Dają się słyszeć na prawicy głosy, które doradzają, aby przesilenie doprowadzić do ostatnich granic i w ten sposób sprowadzić wyjaśnienie stosunków. Czy większość jest dość silną, aby to mogła zdziałać?

Artykuł kończy się następującymi uwagami:

Według naszych zapatrywań, większość powinna zająć się swoją przyszłością i wreszcie raz postawić konkretnie swe stanowisko wobec rządu i lewicy.

Powinna wziąć sobie przykład z lewicy, która sytuację wyzyskuje należycie dla swoich interesów. Upadek Badeniego był zbyt pouczającym, aby go nie wziąć sobie do serca.

Dymisya Baernreithera.

Wiedeń, 1 października. *Nowa Presse* dowiadyje się z autentycznego źródła następujących szczegółów o powodach dymisji Baernreithera:

Wniosek nagły, wniesiony ze strony wiernokonstytucyjnej wielkiej własności w sprawie parlamentarnego traktowania ugody, nie był dziełem ministra handlu, gdyż nawet pierwsza część tego wniosku zwrócona jest przeciw rządowi.

Minister handlu wiedział wprawdzie, że wienokonstytucyjna wielka własność postawi nagły wniosek w wymienionym przedmiocie, nie był jednak powiadomiony o sformułowaniu tego wniosku.

Dymisya ministra handlu nie jest wywołana bezpośrednio jakimś wypadkiem z ostatnich dni, lecz zdaje się być rezultatem coraz bardziej wzrastającego naprężenia między rządem a lewicą. Naprężenie to doszło do kulminacyjnego punktu przy omawianiu między lewicą a rządem kwestyi traktowania ugody, tak, że dalsze pozostawanie ministra handlu w gabinecie stało się niemożliwem.

Ministerstwo Thuna dopatrzyło się mianowicie w stanowisku, jakie zajęła lewica co do traktowania ugody, taktyki, zwróconej bezpośrednio przeciw ugodzie, jak również przeciw ministerstwu.

Lewica znowu uważała za najbliższe swe zadanie, usunięcie ministerstwa Thuna i osiągnięcie na tej drodze tego, by parlament stał się zdolnym do pracy.

Wobec tak przeciwnych zapatrywań między stronnictwem, do którego należał minister handlu, a gabinetem, którego on był członkiem — dalsze pozostawanie Baernreithera w gabinecie, stało się niemożliwem.

Dymisya ministra handlu zdaje się być faktem, który nie da się już zmienić ani zachwiać żadnem zdarzeniem.

Jak dowiadujemy się, między Thunem a Baernreitherem odbyła się rozmowa, w której wyżej skreślone zapatrywanie rządu znalazło wyraz i w ciągu której wykazała się owa różnica stanowisk, z czego minister handlu wysnuł konsekwencje.

Co do kwestyi następstwa, która teraz przechodzi w ostre stadium, dowiadujemy się, że kandydatura Milewskiego obecnie jeszcze nie jest pewną. W politycznych kołach jest raczej najbardziej rozpowszechnioną wersją, że na razie kierownictwo ministerstwa handlu będzie powierzone szefowi sekcijnemu Weigelspergerowi.

Wybory na Bukowinie.

Czerniowce, 1 października. Wczoraj ukończone zostały wybory na Bukowinie. Wybrani z pierwszego ciała wyborczego, kuryi większej posiadłości, jednogłośnie dotychczasowi posłowie, Calinescu i Zurkan, z drugiego ciała wyborczego kuryi większej posiadłości 77 gł. jednomyślnie: Stefanowicz, Abrahamowicz, Wiesiołowski i radca sądu Bohosiewicz, (wszyscy czterej konserwatywni Ormianie-Polacy) dalej konserwatywny Rumun Wassilko (77 gł.), Mustatza (76 gł.), Wolczyński (75 gł.) i Miodorumun Flondor (73 gł.). Wybór ten był rezultatem kompromisu.

Przyszły Sejm bukowiński będzie się tedy składał: z 13 Rumunów, 6 Niemców, 4 Rusinów, 4 Polaków-Ormian, 3 bezbarwnych i z rektora uniwersytetu, jako posiadającego głos wiralny.

Kraków, 1 października. Krajowa dyrekcya poczt i telegrafów zawiesiła tu w urzędowaniu jednego z listonoszów, Goldberga, izraelitę, który pośrednio pochwalił haniebną czyn skrytobójcy Luccheniego. Prokuratorya wdrożyła dochodzenie.

Stanisławów, 1 października. Dobra Majdan średni kupiła firma krakowska Blau Epstein za 920 tysięcy zł. Konkurenci bracia Adelsberg ze Stanisławowa wnoszą rekurs.

W sprawie Korytowskiego czyniono starania o wypuszczenie go na wolną stopę. Izba radna po dwugodzinnej konferencji uchwaliła go jednak w więzieniu zatrzymać.

Warszawa, 1 października. Zygmunt Przybylski otrzymał od rządu pozwolenie, na przeciąg jednego roku na urządzenie polskich widowisk scenicznych w Warszawie. Przedstawienia te rozpoczyna się już w pierwszych dniach października sztuką: „Krakowiacy i Górale“ w odnowionej sali teatrzku p. n. Odeon.

Genewa, 1 października. Policja tessyńska uwięziła niejakiego Hugona Ramboni'ego, jako podejrzanego o współwinę w zamordowaniu cesarowej Elżbiety. Ramboni'ego odstawiono wczoraj do więzienia w Genewie.

KRONIKA.

Z żandarmeryi. Cesarz zamianował majora Rudolfa Riedlingera, eksponowanego w Przemyślu, zastępcą komendanta krajowej komendy żandarmeryi nr. 5 we Lwowie, a rotmistrzowi pierwszej klasy Ignacemu Christophowi, z krajowej komendy żandarmeryi nr. 4 w Bernie, powierzył funkcyę eksponowanego w Przemyślu oficera sztabowego, z pozostawieniem go na razie w obecnej szarzy.

Stypendya. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na pięć stypendyów po 120 zł. dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie z fundacyi miejskiej ustanowionej dla uczczenia pamięci jubileuszu 40-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa. Termin wnoszenia podań do 31 października.

Czytelnia dla kobiet we Lwowie ogłasza konkurs na dwa stypendya imienia Adama Mickiewicza. Stypendya te w kwocie 120 zł. przeznaczone są dla dwóch ubogich uczennic po 60 zł. dla każdej, celem ułatwienia wstępu na kursa gimnazyalne w jednym z lwowskich gimnazyów żeńskich. Wypłata stypendyów nastąpi na ręce przełożonej zakładu. Stypendium to może otrzymać uboga uczennica narodowości polskiej z którejkolwiek dzielnicy polskiej. Petentka ma złożyć dowody pilności świadczeniem z ukończonej klasy VII. z postępek bardzo dobrym, zachowaniem wzorowem. Prawo przyznawania stypendyum służy Czytelni kobiet we Lwowie. Kandydatki winne wnieść podanie swoje do wydziału Czytelni kobiet (Rynek 10) najdalej do 10 października dołączając świadectwo ubóstwa i ostatnie świadectwo odbytej nauki.

Wpisy dziatwy do ogródka froeblovskiego J. Jaroszyńskiej, zaczęły się dnia 5 września i trwają codziennie od godz. 11—2 w południu, oprócz świąt i niedziel, przy ul. Fredry 1. 7 — pałac hr. Fredrów. Programy szkolki w miejscu.

W „Skale“ odbędzie się wieczornica amatorska w sobotę 1 października br. z muzyką wojskową. Lista otwarta.

Ogólny wiec właścicieli realności, który się miał odbyć we Wiedniu 1 października br., został odroczonej do Wielkiejnocy z powodu załoby po ś. p. cesarzowej.

Na rampie kolejowej w ul. Żółkiewskiej zdarzył się wczoraj około 3 popoł. wypadek ciężkiego potluczenia woźnicy Szymona Szwarca.

W chwili, gdy rozwoził piwa Szwarz zbliżał się swym wózkiem do rampy, nadeszła maszyna, czem przestraszony koń spłoszył się, przewrócił wózek i potłukł tak ciężko woźnicę, iż musiano wezwać pogotowie Tow. ratunkowego, które mu udzieliło pierwszej pomocy.

Przejechanie. Dorożkarz nr. 168 przejechał wczoraj popołudniu przy ulicy Piekarskiej zarobnika Karola Czernego. Rannego opatrzyła stacya ratunkowa.

Z Jarosławia piszą do nas: Książę Jerzy Czartoryski z Wiązownicy przez lat wiele w Wydziale powiatowym i jako marszałek pracował skutecznie dla powiatu Jarosławskiego. Pomimo licznych społecznych i publicznych obowiązków, jak wszędzie, tak i tutaj pełnił przyjęty urząd z bezprzykładną gorliwością i zaparciem się swojej osoby. W roku bieżącym z powodu wieku i nawału pracy postanowił złożyć godność marszałka. Wydział i Rada powiatowa wszelkich dokładała starań, aby skłonić księcia do pozostania na stanowisku. Nie pomogły natarczywe prośby i deputacye. Na posiedzeniu Rady powiatowej w dniu 10 bm. postanowiono sprawę wyboru marszałka.

Grupa większych posiadłości i miast chciała postawić kandydaturę księcia Witolda Czartoryskiego, syna ustępującego marszałka, ten jednak z powodu administracyi obszernego majątku i przyjętych już na

siebie wielu obowiązków, propozycyi nie przyjął. Położenie było trudne. Przed posiedzeniem odbyły się narady. Wspomniane dwie grupy ofiarowały kandydaturę jednemu z innych członków większej własności, który lubo bardzo nie chętnie i ulegając tylko konieczności zgodził się ją przyjąć. W czasie trwających jeszcze narad weszło pięciu włościan i stanowczo oświadczyli, że chcą mieć marszałkiem księcia Witolda, a na innego się nie godzą i głosować nie będą, że mieli już nieraz sposobność go poznać i wiedzą, że jak ojciec dla wszystkich jednakowo był sprawiedliwy i życzliwy, tak i syna w tych samych zasadach wychował i nadal radami wspierać go będzie.

Po wyjściu włościan kandydat I. i II. grupy oświadczył, że chociaż uznaje słuszość powodów, dla których ks. Witold nie przyjął ofiarowanej sobie kandydatury, to jednak wobec stanowczo objawionego życzenia włościan, radzi do niego się przychylić, a sam ustępuje. Obecni gorąco go poparli, przedstawiając księciu Witoldowi, iż w podobnych warunkach obowiązkiem jest obywatelskim nie odmawiać, jakoż ks. Witold dłużej się nie opierał.

Na posiedzeniu starszy wiekiem członek Rady, p. Micewski, imieniem wszystkich członków wyraził ustępującemu prezesowi gorące podziękowanie za jego działalność. Podczas przerwy przed wyborami nastąpiło porozumienie się wszystkich grup i na podstawie propozycyi włościan jednogłośnie wybranym został ks. Witold Czartoryski. Wybór, przeprowadzony w tak pięknej harmonii przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, jest nader pociesającym objawem i daje niewątpliwą rękojmię dalszego pomyślnego rozwoju dla naszego powiatu.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 23 września br. Bidrzycki Wiktor, zarobnik, lat 57, nowotwór tętnicy. — Małecka Józefa, wdowa po urzędniku, lat 68, gruźlica. — Kłodziński Stanisław, służący, lat 29, zapalenie stosu paciierzowego. — Dolhelm Beile, zarobnica, lat 58, rak żołądka. — Cisek Jan, syn zarobnika, 10 godzin, drgawki. — Gessner Jan, syn szewca, 6 godzin, drgawki. — Kubrakiewicz Tekla, prebendarka domu ubogich, lat 46, rozedma płuc. 2 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 9 osób.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatru hr. Skarbka:

W sobotę 1 paździer. popołudniu o godzinie 3 1/2 pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zemsta“, komedia w 4 aktach Al. hr. Fredry.

W sobotę wieczorem o godz. 7 1/2 po raz pierwszy „Szatani na ziemi“, operetka w 4 aktach Franc. Soupego. Nowe kostiumy, nowe dekoracye pędzla Z. Balka. Rzecz dzieje się w piekle i na ziemi. Dwie orkiestry. Armia piekielna. Galopada piekielna „Fin de siecle“.

W niedzielę 2 paźdz. popołudniu o godzinie 3 1/2 „Dwie sieroty“, dramat ludowy w 5 aktach, 8 odsłonach D'Ennery i Cormen.

W niedzielę wieczorem o g. 7 1/2 po raz drugi „Szatani na ziemi“. operetka.

„Tryumf śmierci“ Gabryela d'Annunzio. Jakkolwiek powszechnie wiadomo, że wymaganie od książki „zdrowego pokarmu“ należy do staroświeckich przesądów, a nie ma rzeczy, o którejby w „pięknej“ literaturze bez ogródek mówić nie można, to jednak nie sądzimy, aby nam właśnie brakowało takich „hautes nouvelles“, takich smakołyków dla złotych podniebień, nad których przyswojeniem pracują u nas z zapalem godnym lepszej sprawy, młode, a czasem i dojrzalsze umysły.

Oto leży przed nami świeżo na język polski przełożona książka Gabryela d'Annunzio „Tryumf śmierci“ (Warszawa, 1898, przekład Al. Callier). Na cudne tło włoskiego pejzażu, w słoneczne blaski rzymskiej wiosny wprowadza autor czytelnika na to, aby straszny rozdzwieniem zestawie czyste piękno przyrody z rafinowaną a jednak zwierzęcą naturą ludzką. Na zapachu fiołków, z echem kościelnej muzyki Sebastjana Bacha, wśród mistrzowskich opisów natury snują się refleksy zwyrodniałego w sybarytyzmie i próżniactwie umysłu. Wspaniałym, malowniczym stylem opowiada nam autor losy Jerzego Aurispy i Hipolity Sanzio, dwojga dyletantów życiowych, estetycznych pasorzytów — że nie nazwiemy ich wyraźniej — którzy, zagłębieni w cynicznym swym egoizmie, wloką za sobą przez książkę jakiś fatalistyczno-sentymentalny nastrój, aby przekonaawszy się wreszcie, że „miłość, to największy ze wszystkich smutków na ziemi“, albowiem w zaczątku swoim nosi już przepowiednię końca, w parną letnią noc, po wychyleniu do dna pieniącej się absyntem czary myślowych upojen, zginąć w szafirowych falach morza bez żadnej dla społeczeństwa ani czytelnika szkody.

Jaki zysk przynoszą literaturze naszej takie przekłady — nawiasem mówiąc, bardzo staranne — co nas może obchodzić patologia chorych zmysłów i starganych nerwów? Jeśli zaś idzie o smakoszy literackich, czy nie wyższe jeszcze i szlachetniejsze użycie sprawiałby taki „Tryumf śmierci“ czytany np. po francusku?

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 1 paździer. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 351.—. Węgierskie akcye kredytowe 376.50. Anglobank 155.—. Bank związk. 262.—. Union 293.75. Laenderbank 222.25. Staatsbahny 346.50. Lombardy 73.25. Kol. Elbenthal 260.—. Kol. póln. zach. 242.75. Tytoniowe 129.50. Rima Murania 250.75. Alpy 172.80. Renta na maj 100.85. Węg. renta koronowa 98.05. Losy tureckie 58.50. Marki (za 100) 58.88 per cassa, 58.92 na koniec wrześ. Za 10 funt. szterl. 120.10.

Budapeszt, 1 paździer. Wczor. g. Austr. kred. 350.90. Węg. bank kred. 376.50. Węg. bank eskontowy 254.50. Węg. bank hipoteczny 241.75. Węg. renta koronowa 98.—. Rimamurania 250.75. Węg. 4-proc. renta 119.75. Węg. bank dla przem. i handlu 98.25. Staatsbahny 239.50. Koleje uliczne 372.—. Kol. południowa —.—. Węg. pożycz. premiiowa 161.25. Austr. renta koronowa 101.25. Elektr. kol. uliczne 230.—. Ganz & Co. 2190. Salgotarjaner 611.—. Austr. złota renta 121.—. Akcye elektr. 134.—.

Berlin, 1 paździer. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 220.60. Staatsbahny 147.75. Lombardy 31.75. Rosyjskie banknoty (kasa) 216.40. Ros. banknoty (ult.) 216.50. Disconto Comandit 197.50.

Frankfurt, 1 paździer. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 297.37. Staatsbahny 293.50. Lombardy 65.25. Alpy 145.60. Austriacka renta papierowa 85.15. Austr. srebrna renta 85.10. Austr. złota renta 102.40. Węgierska złota renta 101.50. Unionbanki 249.50. akcye elektr. 134.

Paryż, 1 paździer. Wczor. giełda Cred. foncier 702.—. 4 proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 97.—. Grecka pożyczka 193.50. 4 proc. hiszpańskie Extérieurs 42.93. Uspokojenie silne.

Berlin, 1 paździer. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy. Kredyty 220.60. Staatsbahny 147.75. Lombardy 31.75. Austr. złota renta 102.30. Austr. srebrna renta 100.50. Węg. złota renta 101.60. Disconto Comandit 197.50. Laura 215.90. Bochumer 226.—. Harpener 175.75. Kolej Ostpreussen 95.50. Kolej Mittelmeer 96.90. Kolej Meridional 132.10. Kolej Henry 104.60. Renta włoska 92.50. Południowa 32.80. Mławka 91.25. Turki 112.40. Renta hiszp. 40.19. Prywatne dyskonto 3 3/4. Austr. renta papierowa 100.60. Bustiehradery 311.—. Austr. banknoty 169.95. Alpy —.—. Dewizy na Wiedeń (długie) 168.60. Dewizy na Wiedeń (krótkie) 169.70. na Paryż (krótkie) 80.65. na Amsterdam 168.60. na Londyn długie 20.26 i krótkie 20.40.

Hamburg, 1 paździer. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 297.90. Lombardy 153.50. Staatsbahny 735.—. Austr. złota renta 102.10. Węgierska złota renta 101.70. Srebro 83.50 żądano, 83.— płacono. Srebrna renta 85.—. Włoskie 91.90.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

MÓJ PAMIĘTNIK

z lat
1833—1843.

Wszelako zdania i sądy tak o literaturze polskiej i emigracyjnej w ogóle, jak w szczególności o filozofii Trentowskiego, który wówczas dopiero był wystąpił ze swoją niepomalą dziwacznością „Chowanna“, jak o publicystyce demokratycznej, a wreszcie o całej poezji proroczej, bardzo się między nami dzieliły, i o to właśnie toczyły się między nami tak żywe dysputy, że od nich nieraz okna brzęczały. Od czasu do czasu zachodzili do nas ludzie starsi, ażeby na nas wpływ swój wywierać, a pomiędzy nimi zdarzył się nieraz ten i ów emisaryusz, którego nam zawsze Dybowski przyprowadzał, a który nam zwykle *ex cathedra* wykladał zasady rewolucyjne. Byli wprawdzie emisaryusze, którzy działali na własną rękę, mało się troszcząc o instrukcyę, które przychodziły z Paryża a raczej z Wersalu; ale wszyscy ważniejsi stali mniej więcej pod wpływem centralizacyi wersalskiej i działali w jej duchu. Centralizacya, w którą już wtedy biurokracya, a raczej doktrynery silnie wtargnęła, nie była wprawdzie za wywołaniem zbrojnego powstania, ani w jakimś danym terminie, ani nawet w czasie najbliższym; owszem uznając samą, że kraj nie był jeszcze do rewolucyi przygotowanym, myślała wówczas o zakładaniu szkół wojskowych i politycznych; wywołanie powstania odkładała do czasów późniejszych, a tymczasem usiłowała tylko

usposobić umysły w kraju w duchu demokratycznym, i rewolucyjnym: ale zawsze ostatnią myślą jej propagandy było zbrojne powstanie i to powstanie wyłącznie o własnych siłach przeciwko wszystkim trzem zaborowym mocarstwom od razu, a pod temi siłami, która usiłowała wytworzyć, rozumiała lud wiejski. Jakkolwiek byliśmy młodzi i mieliśmy tylko pretenzyę do politycznego rozumienia, a wyrozumowanego sądu o takich kwestyach jeszcześmy mieć nie mogli, jednak tę myśl zasadniczą centralizacyi uważaliśmy jako doktrynerską teorię, której w żaden sposób zrealizować nie można. Zdanie nasze było raczej utworem instynktu, niż rezultatem kalkującego rozumu, ale ten instynkt był trafny: albowiem znając lud wiejski, bośmy się wszyscy wychowali na wsi, nie mogliśmy przypuścić, ażeby ta ciemna masa, która nie miała nawet żadnej tradycyi o Polsce, dała się poruszyć do poświęcenia krwi swojej za Polskę, zbrojne powstanie przeciwko trzem mocarstwom z kosami w rękach, bez żadnego zawiązku armii regularnej, bez armat, bez oficerów a zresztą i bez pieniędzy, wydawało nam się potem szaleństwem — a oprócz tego jakaś Rzeczpospolita czysto ludowa, po prostu chłopska, którąby rządili emisaryusze i ich przyjaciele, nie odpowiadała wcale ani tym marzeniom o Polsce, jakieśmy nabyli z historyi. Ci emisaryusze, którzy do nas zachodzili, tracili swój czas na próżno, nawet lepiejby zrobili, gdyby byli nie przychodzili, bo nie tylko, że nas nie przekonali, ale jeszcze niektórzy z nich, tak w naukach, jak i w literaturze, nie bardzo biegli, odkrywali przed nami niechęcy niektóre niecałkiem jasne strony tej propagandy, co niejednokrotnie nawet dla naszego patryotyzmu przynosiło cierpkie rozczarowania...

Pomiędzy innemi osobami, należącemi do literackiego świata, które nas odwiedzały, zachodził do

nas także czasem i Pol, który rad się udzielał młodzieży a to nie tylko dlatego, że u niej znajdował zawsze entyzyastyczne przyjęcie, ale także w tym celu, ażeby na nią działać w tym duchu, jaki mu się zdawał jedynie zbawiennym dla Polski. Pol już był wtedy pełen obawy o to, ażeby niepowołani apostołowie nie bałamucili młodzieży i nie nabijali jej głów teoriąmi, zacierpniętymi z rewolucyi francuskiej, ale zarazem i pełen podejrzenia, że to się dzieje istotnie dlatego, że ile razy się zjawiał pomiędzy nami, to wprawdzie zawsze nas za to pochwalał, że się zajmujemy literaturą, ale też zawsze występował przeciwko tej literaturze ludowej, o której wtedy było tak wiele mowy, prawiąc wciąż na ten temat, że literatura, obejmując wszystko, z czego się składa życie narodu, powinna być narodowa, a nie tylko ludowa, co nie ma sensu, bo to prowadzi tylko do rozdwojenia. Jednak jak Pol już wtedy był w jawnej opozycyi przeciwko tej literaturze, która miała tylko propagandę demokratyczną na celu, tak była już także opozycya przeciwko niemu i byli młodzi ludzie pomiędzy nami, z których pamiętam Maryana Sroczynskiego i Karola Kaczkowskiego, obydwa z bardzo otwartemi głowami, którzy wobec niego, tej literatury demokratycznej bronili — a kiedy wyszedł, jego własne utwory a mianowicie ogłoszoną już wtedy „Podróż Benedykta Winnickiego do Nieświeża“ ostro krytykowali, utrzymując że zawarte w niej zapatrywania się są ciasne, wyłącznie szlachetkie, przestarzałe, nie licujące z postępem czasu, a przeto szkodliwe.

(C. d. n.)

TYGODNIK artystyczno-literacki.

Z teatru.

(„Agnieszka Jordan“. Dramat w 5 aktach Jerzego Hirschfelda. Przekład J. Kasprzowicza).

Z dziwnie przygnębiającym wrażeniem opuszczała teatr w środę publiczność. Szło się, jak przez różgi w ciągu tych kilku godzin i wyszło się bezlitośnie posiekany, a bez tej nawet pociechy, by wiedzieć, po co i za co!

Hirschfeld, najmłodszy i najskrajniejszy z niemieckich modernistów, zapatrzył się w Nietzschego. Jest to typowy *Uebermensch*, druzgocący wszelkie pęta i żądnych nie uznający „względów“.

Wobec widza, jako autor, zajmuje stanowisko bezprzykładne. Nie liczy się ani z uczuciami audytorium, ani z jego etyką, ani wreszcie z utartym wyobrażeniem, jakie ogół ma o sztuce. Prostu depce i kopie widza. W tem jeden z głównych czynników modernizmu Hirschfelda.

Do takiego *Uebermenscha* niepodobna przykładać zwykłej miary. Trzeba by właściwie stanąć na tem samem *niveau* i dopiero wziąć się z nim za bary. Po za tem — można tylko z niziną zwykłych pojęć oglądać to dziwo — oczywiście z rewerencyą, by — broń Boże — nie popaść w podejrzenie, iż jest się zacofanym.

A jednak — w głębi piersi instynkt (szczętkowy zapewne) opiera się tej biernej uległości. I zrywa się, jak wichura, nie podziw, jeno zdumienie przykre, prawie bolesne...

Mimowoli bowiem dręczy nas pytanie, dlaczego autor, którego wielki talent nie ulega żadnej wątpliwości, błyska bowiem tu i owdzie z siłą, „zacofanych“ nawet porywając — owóż dlaczego ów autor, zamiast dążyć do pozyskania sympatyj widza, znęca się nad nim?...

Gdyby to była nieudolność, możnaby ją wybaczyć; ale tu widać rozmyślnie „stawanie okoniem“, jak-gdyby, czyniąc wszystkiemu i wszystkim na przekór, czyniło się właśnie rzecz najlepszą.

Czujemy się upokorzeni widokiem nędzoty moralnej, w której grzebać nam każe autor; cierpi nasze poczucie godności ludzkiej i krwawi się serce. Patrząc musimy na bezkarne deptanie etyki, a nasze pojęcia estetyczne wystawione są również na ciężką próbę.

„Agnieszka Jordan“ przedstawia dzieje niedobranego małżeństwa, które przechodzi w biegu lat i wypadków, nadzwyczaj rozległą gamę uczuć. Pierwotna miłość zmienia się rychło w niechęć, potem w nienawiść, aż wreszcie wyczerpana, kończy rezygnacją. Zaprawdę, mozolna i daleka droga i nie dziw, że bohaterowie potrzebują dla jej przebycia lat 30 z okładem.

Pomijając inne przykłady, dowodzi znane melodramat „30 lat z życia szulera“, że dawno przed Hirschfeldem próbowano wywlekać na scenę biografie. W Chinach i Japonii spotyka się często na scenie jeszcze dokładniejsze życiorysy; tam poczynają często od kolebki, a kończą na grobowych deskach. Ale nie ośmielilibyśmy się zalecać takiej dokładności, choćby dla tego, że pociąga ona za sobą — niedokładność, stwarza między poszczególnymi etapami niezapełnione luki. Zresztą całokształt życia nie da się odtworzyć dramatycznie; na szczęście bowiem, całe życie nie jest dramatem. W najgorszym nawet wypadku stanowi ono zlepek wielu dramatów.

Taki zlepek mamy właśnie w Agnieszce Jordan. Akt pierwszy i piąty są zupełnie zbyteczne. To, że panna Sommer wychodzi za Jordana; dalej, kim jest panna Agnieszka, a kim jej oblubieniec — moglibyśmy sami skombinować bez trudu z dalszego ciągu. Wspomniany akt ma wprawdzie w opracowaniu Hirschfelda nastrój dramatyczny, ale stanowi odrębną całość, a jako niepotrzebny dla zrozumienia i uzasadnienia tego, co później dzieje się, psuje tylko budowę całości.

Akty: drugi, trzeci i czwarty — to silnie zwarty kompleks, w którym nie spotykamy się już z niczem zbytecznym. Tu raczej doprowadzićby należało niejednemu. Agnieszka rozczarowana przychodzi do przekonania, że szczęśliwą być nie może. Mąż jej demaskuje się jako człowiek bez czci i wiary, a nadto brutal. O znośnem jakimś pożytku, nie może być mowy. Doprowadzona do rozpacz, porzuca go. Ale swoboda nie wraca jej szczęścia. Opuściła nietylko męża — opuściła dzieci! Miłość matki bierze górę nad słusznym rozgoryczeniem żony. Niech ją Jordan dalej poniewiera i dręczy, jej miejsce przy nim, bo przy nim tylko może opiekować się dziećmi.

To wszystko — jasne, logiczne, trzyma się razem, a wzrusza do głębi prawdą i siłą dramatyczną, jaka bije z każdej niemal sceny. Sceną, w której Agnieszka postanawia wrócić pod dach niegodnego swego męża, powinna kończyć się sztuka. To jednak byłoby widocznie za mało *modern*, Hirschfeld dodał więc akt piąty.

Jordanowie są już starszami. Ona znalazła po walkach upragniony spokój wewnętrzny; on wprawdzie po za zniechęceniem mało się zmienił, ale ona każe nam wierzyć, że Jordan zasługuje przecież na szacunek. Co prawda, dwaj synowie nie obsypują go objawami tego zasłużonego szacunku zbyt hojnie. Kpią z niego, co się wlezie. Jeden z tych synów ożeni się wkrótce, drugi, bardzo utalentowany muzyk, rozpacz, bo nie zna i nie pozna już miłości. Matka wi-

dzi w swoich synach wskrzeszenia tego, co w niej już zamarło. Nakoniec syn, muzyk, zacerpnawszy na balkonie świeżego powietrza, uspakaja się, powiada sobie, że dopóki sztuka istnieje, on żyć może, siada do fortepianu i — kurtyna spada.

Trzeba *Uebermenscha*, aby odgadł, po co to wszystko? Zwykły śmiertelnik widzi w akcie piątym znówu przyczepkę, i to przyczepkę aż do znużenia rozwlekłą. Są tam błyski nieco szorstkiego humoru obok rzewnych nastrojów, jest bardzo piękny dyalog matki z synem, ale nie ma niczego, co aktowi temu dawałoby rację bytu w sztuce.

Przesadna żądza oryginalności wypaczyła rzecz całą, wprowadziła do niej zamęt i rozstrój. A szkoda! Trzy akty środkowe działają na widza wstrząsająco. Wprawdzie trudno przypuścić, aby kobieta tej miary, co Agnieszka, mogła z miłości wyjść za mąż za wyrzutek, jakim jest Jordan, ale godząc się z faktem dokonanym, wszystko inne rozumiemy dobrze i szczerze odczuwamy. Prześliczna postać wuja Krebsa, kochającego Agnieszkę wyżej, prawie nieziemską miłością, zjawia się jak widzenie promienne na tle tego dramatu, splamionego niemal wszystkimi brudami życia. A co najbardziej nas przejmie, to uczestnictwo dzieci, synów niedobranej pary, w rozterkach domowych. Patrząc na męczarnie przedwczesne ich serc i dusz, niepodobna oprzeć się głębokiemu wzruszeniu. Gdyby nie więcej, to już sam ów dramat w dramacie, nakreślony z taką prostotą, prawdą i z taką siłą, że chwilami aż krew ścina się w żyłach, zapewniłby Hirschfeldowi zaszczytne uznanie.

Trudności, jakie „Agnieszka Jordan“ przedstawia w wykonaniu, udało się artystom i reżyserji prawie w zupełności pokonać.

Łatwy w życiu, bo wysnuwający się z sam siebie, ale nielatwy na scenicznych deskach, w ciągu jednego wieczoru, proces starzenia się przeżywali Jordanowie (p. Hierowski i p. Żelazowska), z możliwie dokładnem uplastycznieniem tych zmian, jakie wśród postępu lat dokonują się w człowieku.

P. Żelazowska (Agnieszka) zupełnie poprawnie wywiązała się z swego zadania w akcie I. Wzbliła się zaś ponad poprawność w aktach następnych, zwłaszcza w III. i IV. Jako panna młoda za mało może promieniowała szczęściem; ale w miarę, jak coraz ciemniejsze chmury gromadzą się nad głową Agnieszki, p. Żelazowska coraz głębiej sięga w duszę kreowanej postaci. W scenach rozmowy z matką, potem stanowczej rozprawy z mężem i ucieczki — znikła zupełnie artystka, a wystąpiło tylko uosobienie nieszczęśliwej Agnieszki. Ton prawdy, ani na chwilę nie sfalszowanej patosem, zawdzięczał w jej głosie, jej ruchami ból kierował serdeczny, a oczy dopowiadały, czego brakło słowom. Były to momenta świetne; działały też piorunująco na audytoryum.

P. Hierowski (Jordan), miał tem trudniejsze zadanie, że typ ów i autorowi przedstawiał się miejscami niedosć jasno. Możliwość z początku przypuszczać, że jedyną ujemną stroną Jordana, jest brak wyższej oglady. Niemniej jednak staje on niebawem potem od razu w oświetleniu godnem tylko lotra, aby ostatecznie zostać przecie szacownym bądź co bądź człowiekiem. Artysta starał się nierówności wygładzić. Odtwarzając ohydne rysy Jordana, nie popadł w przesadę, łagodził je nawet i utrzymał się w granicach sztuki.

Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam szczegółowej podać ocenie grę p. Chmielińskiego, któremu powierzono rolę Krebsa, wuja Agnieszki. Ta piękna „światłana dusza“, pokutująca w brzydkim ciecie, zajaśniała przed nami w idealnej swej czystości, i tak żywo, iż odczuwaliśmy niemal każde jej drgnienie. Tragedya życia Krebsa, jego głęboka bezinteresowna miłość dla siostrzenicy, jego duchowa wyższość nad otoczeniem, wśród którego niezrozumiany łamie się z swym losem, by w końcu przegrać całą kampanię — dzięki p. Chmielińskiemu wlały czar melancholijnej poezji w smutne dzieje Agnieszki Jordan.

Niemniej głębokie uczucie cechowało grę p. Gostyńskiej (pani Sommer), a zającą, pełną powagi prostotę starego Sommera trafnie podchwycił pan Jaworski.

Pani Kwiecińskiej należy się rzetelne uznanie za werwę i serdeczny nastrój w roli Wienerowej. Jowialnego, oraz praktycznego małżonka uroczej pani, Wienera, z naturalnym humorem przedstawił nam p. Feldman. P. Żłobicka niemały, a zasłużony sukces odniosła, jako Jaś; także p. Ogińska miała w roli Ludwisia momenty, które silnie poruszyła audytoryum.

Humor i wesołość Frydy, narzeczonej młodego Jana Jordana oddała p. Nałęczówna może, aż nadto zamaszyście.

Nakoniec osobne uznanie należy się p. Wostrowskiemu za ślicznie zrozumianą i odczuta postać fantasty, Ludwika, młodego muzyka o głodnem sercu, łaknącego ciągle miłości, a rezygnującego z niej dla sztuki.

Edward Słoński.

(„Z wiosennych dum“. Pieśni. Warszawa 1898).

Prawdziwą poezję od sztucznej odróżnić tak łatwo, jak zapach świeżych fiołków od najkosztowniejszej „Vera violetta“ Pinaud'a. Wiazanka wierszy Edwarda Słońskiego nasuwa nam mimowoli to porównanie.

Urok szczerzej, prawdziwej, wiosną pachnącej poezji bije z tych kartek.

Sam tytuł tej wiazanki (bo inaczej trudno nazwać skromnego zeszytiku, zawierającego kilkanaście utworów) świadczy o tem, że młody poeta nie załatwił się jeszcze z sobą samym, że śpiewa dotąd tylko o smutku swoim, wiośnie i miłości. Śpiewa jednak z taką artystyczną prostotą i takim wdziękiem, że teraz już należy mu oddać to uznanie, na jakie zasługuje.

Talent to nawskróś „polny“, że tak powiem i swojski. — Jakaś ogromna rzewność i serdeczność dźwięczy w tych pieśniach, które dziwnie harmonijnie łączą się ze swojskim krajobrazem pól naszych i lasów.

Za moją, za chatyną
Błękitne kwiaty kwitną,
Błękitne rzeki płyną
Hej, płyną w dal błękitną!

Pszeniczne stoją lany,
Zielone lasy stoją —
Jest jakiś świat kochany
Tam, za tą chatą moją...

Tam w noc pod mgły oponą
Przed wczesnych świtów zorzą
Jakieś ogniki płoną,
Jakieś się czary tworzą...

Wiatr suchy trzciny trąca,
Wiatr trąca złote kłosy —
I idzie w blask miesiąca
Pieśń jakaś — hymn stugłosy...

A tu ku mojej chacie
Śród cudnych blasków złota
W żalobnej ciężkiej szacie
Przywlokła się tęsknota;

Na przyzbie tuż u progu
Usiadła, jak na grobie
I mówi mi o Bogu
I mówi mi o Tobie!...

Czuć, że poeta tę swoją „chatynę“ i ten „świat kochany“ kocha istotnie i mówi o nim nie dla rymu.

Wiersz przytem bez zarzutu i bardzo melodyjny, porównania aż olśniewają czasem nowością n. p. owe „pól kwitnących malachity“ wprost śliczne. — A jeśli czasem przypomni się nam Słowacki albo Konopnicka, to w takiej formie, że autorowi bynajmniej zarzutu z tego robić nie podobna:

Na te pola pójde, na zielone,
Na te lany pójde na te żytnie,
I wśród onych zbożnych fal utonę,
Kędy chaber i rumianek kwitnie.
I zapatrzę się smutny i cichy
W one kwiatów wiosennych kielichy...
I w tę wielką zasłucham się ciszę,
Która idzie na te pola jasne,
A gdy szelest onych traw usłyszę,
To jak dziecię zapłacze i zasną
I śnić będę o tem, że przed laty
Tak szczęśliwy byłem, jak te kwiaty...

Pierwszy, o ile nam się zdaje, drukował wiersze Słońskiego *Tygodnik Ilustrowany* warszawski. Zeszłej wiosny pojawił się podobny omawianemu dzisiaj zeszytiku poezji jego, zatytułowany „Dla mojej Pani“. Dużo tam już było uczucia pełnych, prześlicznych strof, które od razu uderzyły nas tą znamenną cechą prawdziwego talentu.

Drugi potwierdza tylko to wrażenie i daje już rękojmiej, że w przyszłości, gdy młody poeta załatwi się ze sobą, z osobistym smutkiem i tęsknotą, które go dziś w tak wdzięcznej nawiedzają formie i rzuci — wedle znanych słów Krasińskiego „granit pod swoje tęcze“, zajmie on z pewnością, prędzej czy później, poczesne stanowisko pośród poetycznej drużyny naszej. Z serca mu tego i gorąco życzymy! W. M.

Rozmaitości.

Przedłużenie konkursu operowego. Na liczne prośby o przedłużenie ogłoszonego w zeszłym roku przez dyrekcję teatru hr. Skarbka we Lwowie konkursu na napisanie opery polskiej — dyrekcya teatru oznajmia, że termin tegoż konkursu przedłuża się do dnia 1 lipca 1899 r. dodając na razie, iż nagroda wynosi 2000 koron.

Nakładem Macierzy Polskiej wyszedł z druku kalendarz na r. 1899 ozdobiony mapą Polski i 14 ilustracjami. Zawiera artykuły pióra Grzegorzewskiego, Sienkiewicza, Jasińskiego, Opmana, Merunowicza, Piaseckiego, dra Bujwida, Konopnickiej, Sosnowskiego, dra Pawlika, Dąbrowskiego, Gałęckiego, Suffczyńskiego, dra Grudzińskiego i Szaniawskiego. Cena egzempl. 40 ct., dla odbiorców wydawnictw Macierzy Polskiej 25 ct. wraz z przesyłką pocztową. Adresować należy: Biuro Macierzy Polskiej. Lwów, ul. Batorego l. 36, I. piętro.

Obrazu literatury polskiej w streszczeniach i wyjątkach, ułożonego przez dra P. Chmielowskiego (nakład Gebethnera i Wolfa) wyszedł zeszyt 20, kończący całe wydawnictwo.

Redaktor naczelny:
Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:
Stanisław Rossowski.